



„Analiza i Egzystencja” 57 (2022), 25–48  
ISSN (print): 1734-9923  
ISSN (online): 2300-7621  
DOI: 10.18276/aie.2022.57-02

---

---

## ARTYKUŁY

---

---

KATARZYNA GURCZYŃSKA-SADY

ORCID: 0000-0002-7804-6434

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie

e-mail: katarzyna.sady@gmail.com

### Czy istnieje percepcja nieuwarunkowana? Wittgenstein a Bohm

Słowa kluczowe: Wittgenstein, Bohm, postrzeganie nieuwarunkowane, widzenie jako, myśl, propriocepcja

Keywords: Wittgenstein, Bohm, unconditional perception, seeing as, thought, proprioception

Does it exist an unconditional perception? Wittgenstein and Bohm

#### Abstract

The article deals with the issue of perception. In it I present Wittgenstein's concept of "seeing as" and Bohm's concept of thinking as a reflex. By pointing to the similarities and differences in their views, I am trying to pose the question of what makes our perception conditioned. Having assessed this fact, I then pose a question about the possibility of unconditioned perception. Thus, I will try to answer two questions: are there reasons why we should free ourselves from this type of perception (?), and whether and how it is possible at all (?).

#### Wprowadzenie

Pytanie o status przedmiotu ludzkiego poznania należy do najstarszych i zarazem najbardziej podstawowych. Czy to, co poznajemy, istnieje

obiektywnie? Jak ma się nasze poznanie do poznawanego przedmiotu? Czy ludzkie poznanie jest wierne, czy odpowiada temu, co jest w świecie? Kwestie te były wielokrotnie omawiane przez różnych filozofów. W związku z udzielanymi na nie odpowiedziami pojawił się szereg szkół, powstało wiele nurtów i kierunków filozoficznych. I mimo że każdej nowo pojawiającej się odpowiedzi grozi to, że, przynajmniej w jakiejś mierze, będzie powtórzeniem już sformułowanych, to współcześnie kwestie te nadal są podejmowane.

Myślicielami, którzy mierzyli się z tym klasycznym pytaniem w XX wieku, byli m.in. Ludwig Wittgenstein oraz David Bohm. Obu interesowała nie tyle kwestia samego przedmiotu naszego postrzegania, ile przebieg tego procesu. Skupili się więc nie na tym, kto postrzega i co jest postrzegane, ale na tym, co się dzieje, albo raczej co musi się stać, aby percepcja miała miejsce.

W procesie poznawczym tradycyjnie wyróżnia się dwie strony: podmiot i przedmiot. I zgodnie ze zdrowym rozsądkiem pierwszą z nich traktuje się jako aktywną (w niej dokonuje się poznanie), a drugą jako bierną – jako przedmiot, który rozumie się jako to, co sprawia, że postrzegane treści nie są kształtowane przez podmiot. Tym samym po stronie przedmiotowej lokuje się to, co warunkuje treść postrzeżeń. Koncepcje zarówno Wittgensteina, jak i Bohma różnią się od tego zdroworozsądkowego podejścia. Tym, co według nich sprawia, że postrzegane nie jest dowolne, czyli tym, co warunkuje jego treść, jest coś, co leży bardziej po stronie podmiotowej niż przedmiotowej. Omówienie tej właśnie kwestii, owego enigmatycznie brzmiącego *bardziej i niż*, będzie przedmiotem niniejszego artykułu.

Wskazując podobieństwa i różnice w poglądach Wittgensteina i Bohma, zmierzać będę do postawienia pytania o to, co sprawia, że nasze postrzeganie jest uwarunkowane. Po dokonaniu oceny tego faktu w dalszej kolejności postawię pytanie o możliwość percepcji nieuwarunkowanej. Tym samym spróbuję odpowiedzieć na dwa pytania: czy istnieją powody, dla których powinniśmy wyzwać się z tego rodzaju percepcji, a także czy i jak jest to w ogóle możliwe?

## „Widzenie jako” u Wittgensteina

Czym jest to, co jest przez nas postrzegane? Na to pytanie Wittgenstein odpowiada<sup>1</sup>, analizując zjawisko widzenia, zdecydowanie szerzej rozumianego, niż sugerowałaby nazwa. Ze względu na znaczenie, jakie dla naszej percepcji ma wzrok, jej całość – odnosząca się również do innych zmysłów – zostaje określona jako widzenie.

Zagadnienie postrzegania/widzenia wiąże się z poczuciem realności. Tym, co postrzegamy, zdaje się być to, co tkwi w naszym polu widzenia w sposób, na który nie mamy wpływu. Jest „tam”, my zaś pozostajemy wobec naszych spostrzeżeń bierni, receptywni. Przyznajemy co prawda, że w niewielkim stopniu zależą one od nas: od nastroju, w jakim jesteśmy, od stanu naszego organizmu, wieku, wykształcenia itd., ale ostatecznie twierdzimy, że nie ma to zasadniczego wpływu na treść naszych postrzeżeń. Bo nawet kiedy ulegamy iluzji – a zatem widzimy to, czego nie ma lub nie to, co jest – to sądzimy, że jesteśmy w stanie dokonać korekty treści percepcji. Ponadto sam fakt, że pośród postrzeżeń wyróżniamy takie, które są wynikiem poznania iluzorycznego, i te, które nie są, pozwala nam sądzić, że spotkanie z częścią z nich to spotkanie z obiektywną rzeczywistością<sup>2</sup>.

Przeświadczenie, że nasze postrzeganie rzeczywistości jest jej percepcją, Wittgenstein uznaje za pewien przesąd, któremu ulegamy. Poglądu tego nie atakuje jednak od strony uznania nieistnienia obiektywnej rzeczywistości, ale od strony jej „odbioru”. W swoich rozważaniach na ten temat wychodzi od

---

<sup>1</sup> Prawie wszystkie uwagi na ten temat znajdują się w pismach Wittgensteina powstałych po 1945 roku, a wydanych zwłaszcza jako część druga *Dociekań filozoficznych* (1972) i *Kartki* (1999). Korzystam też z *Remarks on the Philosophy of Psychology* (Wittgenstein, 1980). W 2008 roku wyszedł zmieniony angielski przekład *Dociekań filozoficznych*, w którym dawna część druga nosi tytuł *Filozofia psychologii – fragment*; w tym wydaniu ponumerowano fragmenty tego tekstu (Wittgenstein, 2008). Poniżej korzystam z tej numeracji – stosuję znacznik (np. Wittgenstein, 1972, § II.231) – mimo że nie ma jej w dotychczasowych wydaniach polskich.

<sup>2</sup> Wittgenstein rozważa status wrażeń zmysłowych w kontekście istnienia świata prywatnego, świata przeciwstawianego światu obiektywnemu, niezależnemu od podmiotu. W dociekaniach tych jego argumentacja idzie w stronę zaprzeczenia słuszności solipsyzmu. Jako że nasze wrażenia zmysłowe nie są prywatne, nie może istnieć prywatny świat z nich złożony. Kwestie te omawia Peter Hacker w klasycznym już dziele z tego zakresu (Hacker, 1972, s. 199–214).

pytania nie o to, co widzimy, ale – jak zostało to już podkreślone – o proces widzenia.

## Widzenie jako odbiór

Widzenie – w szerokim znaczeniu postrzegania czegoś – zwykle ujmuje się jako odbiór. Tym samym uznaje się percepcję za bierną. Czy tak jest? Czy postrzegając, „odbiera” się to, co istnieje poza podmiotem? W takim ujęciu odbierający „kopiuje” widziany przedmiot, czego dobrym odpowiednikiem jest czynność wykonywania rysunku technicznego odnoszącego się do danego obiektu. Widzenie pojmowane jest w tym wypadku jako „zdejmowanie”, odwzorowanie przedmiotu. Ale czy rzeczywiście widzenie jest czymś takim? Kwestię tę Wittgenstein omawia, analizując słynny rysunek kaczko-zająca, figury zaczerpniętej z *Fact and Fable in Psychology* Jastrova: „Widząc kaczko-zająca jako zająca, widziałem: takie oto barwy i kształty (dokładnie je odtwarzam – a oprócz tego jeszcze coś: i tu pokazuję różne obrazki zajęcy” (Wittgenstein, 1972, § II.137).

Rysunek kaczko-zająca to figura, którą można widzieć jako zająca lub jako kawkę. Zwraca uwagę fakt, że chociaż nic się nie zmienia w samym obrazie – narysowane linie pozostają na swoim miejscu – to zmienia się jego odbiór. Figura ta jest frapująca (choć podobnych przykładów jak ten można podać wiele) ze względu na to, że jeśli akceptujemy ideę widzenia jako odbioru, zmiana tego, co jest widziane, pozostaje zagadką. Dlaczego widziane się zmienia? Pierwszą odpowiedzią, która przychodzi do głowy, jest ta, że zarówno figura kaczki, jak i zająca to *interpretacja* tego, co rysunek *faktycznie* przedstawia. Tym czymś, w przypadku omawianej figury, byłyby barwy i kształty. Rozumowanie takie opiera się na założeniu, że skoro coś jest widziane, to musi mieć pewną postać, a jeśli niekoniecznie jest podobną kaczki lub zająca, to musi być tam coś, co łączy obie postacie, jakaś ich wspólna część rozumiana jako podstawa tych rozbieżnych interpretacji.

## Widzenie jako interpretacja

Pomysł ten na pierwszy rzut oka jest udany: barwy i kształty wydają się czymś, co tkwi w obu obrazach i co je łączy. Rodzi się jednak pytanie, czy

rzeczywiście widząc, dajmy na to, kaczkę, widzimy *również* pewne barwy i kształty (układające się potem w figurę kaczki)? W jakim sensie w widzeniu kaczki byłoby „założone” widzenie barw i kształtów? Przecież nie jest tak, że widzimy je „najpierw”, a następnie „przekształcają” się one w widzenie czegoś określonego.

Wątpliwości te pogłębia fakt, że widzenie barw i kształtów, które nie składa się na obraz żadnego ze zwierząt, można potraktować jako trzeci, osobny sposób widzenia rysunku. Co więcej, obraz ten pozostaje niezależny od tamtych. Ujrzenie go wymaga szczególnej percepcji, takiej, która ma miejsce tylko wtedy, kiedy barwy i kształty nie układają się w widzenie czegoś określonego: „Gdybym powiedział: »Nie wystarczy, że postrzegam groźny wyraz twarzy, muszę go najpierw zinterpretować«. Ktoś dobywa na mnie noża, a ja mówię »pojmuję to jako groźbę«” (Wittgenstein, 1999, § 218).

Kłopot z ideą interpretacji polega na tym, że wydaje się, że aby do niej doszło, musi istnieć jakaś jej podstawa, coś, na czym się jej dokonuje. A zatem sądzimy, że muszą istnieć jakieś dane *uprzednio* postrzegane, które następnie widzi się jako *jakieś*. Ale jeśli niczego takiego nie ma, oznacza to, że idea interpretacji jest fałszywa: „Czy rzeczywiście widzę za każdym razem co innego, czy może interpretuję tylko rozmaicie to, co widzę? Powiedziałbym raczej to pierwsze. Ale dlaczego? – Interpretacja jest myśleniem, pewnym działaniem; widzenie zaś jest stanem” (Wittgenstein, 1972, § II.248).

To, co jak się zdaje widzimy w jej następstwie – widzimy bezpośrednio.

„*Widzimy emocje*”. W przeciwieństwie do czego? – Nie jest tak, że widzimy grymasy twarzy i wnioskujemy (niczym lekarz, który stawia diagnozę) o radości, smutku, nudzie. Opisujemy twarz człowieka bezpośrednio jako smutną, promieniującą szczęściem, znudzoną, nawet jeśli nie jesteśmy w stanie podać innego opisu jego rysów twarzy. – Smutek jest uosobiony w twarzy, chciałoby się rzec.

(Wittgenstein, 1999, § 225)

Nie przeprowadzamy interpretacji, choć skłonni jesteśmy upierać się, że *ta musi* zachodzić. Jest to dla nas tym bardziej przekonujące, że rzeczywiście istnieją sytuacje, które zdają się to potwierdzać. Tak jest np. wtedy, kiedy w płataninie kresek czy jakichś znaków nagle dostrzegamy, dajmy na to, ludzką postać – wydobyć jej z nich nazwiemy interpretacją. Czy jednak ma to miejsce zawsze? Czy raczej jest tak, że widząc coś tylko czasami,

*rozpoznajemy to w czymś, co na pozór nie układało się w nic konkretnego? Zwykle przecież widzimy coś od razu, bezpośrednio. Kiedy popatrzymy na roześmianą twarz, widzimy ją jako taką bez rozpoznawania jej. Wtedy być może bylibyśmy skłonni powiedzieć, że materiał wyjściowy tak ściśle przylega do zinterpretowanego, że nie jesteśmy w stanie ich rozdzielić. Ale co wtedy świadczyło o tym, że istnieje baza do interpretacji? „A gdyby powiedzieć: »Wyobraź sobie tego motyla dokładnie takim, jakim jest, ale niech będzie brzydki, a nie piękny«?!» (Wittgenstein, 1999, § 199).*

Jeśli zatem zgodzimy się na argumenty Wittgensteina i uznamy tezę mówiącą o istnieniu podstawy odpowiadającej temu, co jest, jak też interpretacji pojętej jako działanie podmiotu w związku z nią, to jak właściwie objaśnić, na czym polega widzenie?

Pierwszym krokiem będzie konstatacja, że to, co widziane – przedmiot widzenia – nie „narzuca” się nam ze swoją treścią. Jeśli może przedstawiać się tak lub inaczej, nie może zostać uznany za agregat koniecznych komponentów widzenia, czyli za obiektywny składnik rzeczywistości. Ten krok myślowy jednak wydaje się całkowicie sprzeczny z naszym doświadczeniem. Żeby twierdzenie takie przyjąć, musielibyśmy uznać, że nasze widzenie, niezeterminowane niczym przedmiotowym, całkowicie zależy od nas. A przecież całe nasze życiowe doświadczenie mówi nam, że nie mamy wpływu na to, co postrzegamy, a jeśli nawet mamy, to w bardzo niewielkim stopniu. Jak zatem zaakceptować to ekstrawaganckie, z tego punktu widzenia, twierdzenie Wittgensteina?

### Status treści widzianego: dostrzeżenie aspektu

Odpowiedź, której udziela autor *Dociekań filozoficznych*, należy poprzedzić uwagą, że cały problem został źle przedstawiony. Postrzeganie nie jest *odbiorem* koniecznych komponentów rzeczywistości, w przeciwieństwie do niekoniecznych, dowolnych elementów, ale w ogóle nie należy o nim myśleć jako o odbiorze. A zatem niezgoda filozofa nie jest tożsama z przekonaniem o wolicjonalnym udziale podmiotu w tym, co widziane. Dlaczego? Widzenie według Wittgensteina nie jest odbiorem, bo istnieje coś, co po stronie podmiotu je kształtuje, choć – i to zastrzeżenie łągodzi ekstrawagancje tej tezy – nie w sposób przez podmiot kontrolowany. Elementem tym jest sąd o tym, co ma być zobaczone. Sąd taki pojawia się w związku

z jego doświadczeniami, przede wszystkim zbiorowymi, i dlatego też nie jest dobrany świadomie, zaaplikowany przez wybór. Jego ulokowanie się w tym, co widziane, nie zależy od naszej woli. Jest elementem aktywnym i znajdujemy go – w klasycznym rozdziale na podmiot i przedmiot widzenia – po stronie podmiotowej. Ale nie jest tak, że podmiot widzi to, co *chciałby* widzieć. Najczęściej obecność sądu w tym co widziane całkowicie uchodzi jego uwadze.

Wittgenstein przytacza liczne tego przykłady. Jeden z nich odnosi się do omawianej figury kaczko-zająca. Charakterystyczne wydłużenia w obrazie zająca widzimy jako jego uszy. A zatem wiedząc, że zając jest zwierzęciem, które reaguje na dźwięki, nasłuchuje, na bazie owego sądu o nim widzimy bezpośrednio wydłużenia jako uszy, nie dokonując interpretacji na „surowym materiale z doświadczenia”. Kwestię tę Wittgenstein omawia pod postacią zjawiska „dostrzeżenia aspektu”: „Wpatruję się w jakąś twarz i nagle dostrzegam jej podobieństwo do innej. *Widzę*, że się nie zmienia; a jednak widzę ją inaczej. Przeżycie takie nazywam »dostrzeżeniem aspektu«” (Wittgenstein, 1972, § 279).

Dostrzeżenie aspektu to sytuacja, kiedy to, co widzimy, zmienia się co do pewnego szczegółu, co z kolei wpływa na postrzeganie całości, np. w widzianej twarzy dostrzegamy coś, co sprawia, że twarz jest widziana inaczej, jako inna twarz. Jak to się dzieje? Schemat jest ten sam co w przypadku kaczko-zająca: obraz nie ulega zmianie, ale jego widzenie tak. Widząc, dajmy na to, rysunek kwadratu z zaznaczonymi przekątnymi (Wittgenstein, 1980, § 31), możemy widzieć *to* właśnie (lub *tak* właśnie), albo jako piramidę widzianą z góry. Możemy także zobaczyć to (tak) jako zaklejoną koperkę. Za każdym razem dochodzi do tego, że dostrzeżemy inny tego aspekt, nastąpi inne ukierunkowanie naszego widzenia.

Wiedza, która tego dokonuje, nie pochodzi wprost z samego obrazu. Bywa, że związki naszych sądów z tym, co widziane, są bardzo bliskie, ale bywa też, że pozostają odległe lub nawet żadne (możemy widzieć to, czego nie ma). Widzenie obrazu konia jako pędzącego nie polega na tym, że pędzi coś w obrazie. Nie znaczy to również, że pędzi nasze wrażenie zmysłowe (Wittgenstein, 1972, § II.175). Tym, co pozwala nam w ten sposób ów obraz zobaczyć, jest coś spoza obrazu: sąd o koniu jako zwierzęciu, które zdolne jest do galopu, wcześniejsza pamięć o nim jako tym, które, wyglądając tak i tak, biegnie itd. Wiedzę wyrażoną w postaci takich sądów podmiot przyswaja, a potem bezwiednie, w określonych okolicznościach, aplikuje.

Nauczyciel rysujący na tablicy kwadrat z zaznaczonymi przekątnymi uczy nas patrzeć nań w ten sposób. Tym samym dostarcza nam wiedzy, co widzieć, jak też wiedzy o tym, w jakich okolicznościach w dany sposób ją aplikować. Ujrzenie w tym rysunku koperty wymaga, jak powiedziała by Wittgenstein, innej tresury: przyswojenia pewnej formy, a także umiejętności jej stosowania w odpowiednich okolicznościach.

Ta forma, którą widzę – chciałbym powiedzieć – nie jest po prostu *jakaś* formą, lecz jedną ze znanych mi form; jest ona formą z góry wyróżnioną. Jedną z form, których obraz był we mnie już wcześniej; i tylko dlatego, że odpowiada takiemu obrazowi, jest formą dobrze mi znaną. (Noszę ze sobą niejako katalog takich form i te właśnie przedmioty, które są w nim odwzorowane, są dobrze znane).

(Wittgenstein, 1999, § 209)

## Widzenie jako umiejętność

Poprawny na gruncie rozważań Wittgensteina będzie wniosek, że widzimy coś jako coś, nauczywszy się tego, co mamy widzieć. Nauka ta, co podkreśla myśliciel, jest równocześnie nauką języka, nazw<sup>3</sup>. Aby to objaśnić, wystarczy przywołać sposób, w jaki uczymy się rozpoznawania barw. Widzenie czegoś jako czerwonego, niebieskiego lub jeszcze innego jest równoznaczne z opanowaniem sztuki nazywania tych kolorów. Dostrzec można, że ich rozpoznawanie nie jest, by tak rzec, umiejętnością *samych* oczu. Człowiek nie może też rozwinąć jej w samotności, dlatego Wittgenstein podkreśla jej społeczny charakter.

Metaforą, za pomocą której można uchwycić sposób użycia nazwy, jest gra. Podobnie jak np. gramy w piłkę nożną, tak samo gramy ze słowem. Istnieją zasady, wedle których taka gra się odbywa, istnieją też te, które pozwalają na użycie nazwy. W przypadku barw przykładowymi zagraniami będą: „wyobraź sobie, że to jest zielone”, „wybierz odpowiedni odcień”,

---

<sup>3</sup> Pośród komentatorów pism Wittgensteina twierdzenie, że zdolność widzenia wiąże on ze zdolnością mówienia, jest szeroko podzielane. Mówić oznacza wprost widzieć, czyli wiedzieć, z czym i jak wiązać określone znaczenie. Wydaje się to słuszne, dopóki mówienie rozumieć się będzie w bardzo szerokim znaczeniu, również np. jako język gestów czy nieartykułowanych wykrzyknień (które Wittgensteina rozumie jako protojęzyk) (Barry, 1996, s. 71–73).



„nie pomył tych kolorów”, „odczytaj symbol w tych barwach” itd. Możemy kolory sobie wyobrazić, porównać, odróżnić, ale nie możemy ich dopingować, opuszczać czy wspierać. Takie zagrania są niedopuszczalne (niezrozumiałe). Dzięki nauce tego, jak grać z danym słowem, wiemy, jak mamy patrzeć i co widzieć. Nauka gry ze słowem oznaczającym kolor nie tyle odnosi się do rozpoznania określonej barwy, co decyduje o rodzaju doświadczenia, jakie w związku z tym będziemy mieć. Dlatego też niezależnie od tego, czy jesteśmy sami, czy w grupie, wcześniej odpowiednio przyuczeni doświadczamy tego samego<sup>4</sup>.

Umiemy wymieniać kolory, rozpoznawać je, porównywać odcienie barw, gdyż przeszliśmy odpowiednią społeczną tresurę. Ma to niewiele wspólnego z tym, co określilibyśmy jako odbiór tego, co jest dane, co istnieje w sposób obiektywny. Biorąc pod uwagę rozważania Wittgensteina, można zatem powiedzieć, że to, co widzimy, znacznie bardziej odnosi się do tego, co widzą inni, niż do tzw. świata obiektywnego. Tym, co widzę, nie jest coś, co mogę zobaczyć subiektywnie jako pewne indywidualium, ale coś, co widzę jako człowiek wdrożony w pewną praktykę społeczną. Co ciekawe, odbywa się to pod dyktando reguł, których najczęściej nie pamiętamy, że je w ogóle przyswajaliśmy.

Czy jest sens mówić, iż ludzie są na ogół zgodni w swych sądach o kolorach? Jak by to było, gdyby było inaczej? – Ano, jeden mówiłby, że kwiat jest czerwony, a drugi, że jest niebieski itd., itd. – Ale jakim prawem uznawalibyśmy wtedy wyrazy „czerwony” i „niebieski” u tych ludzi za *nasze* „nazwy kolorów”?

(Wittgenstein, 1972, § II.346)

## Sposób życia

Kończąc, można zatem ogólnie powiedzieć, że to, co widzimy, zdaniem Wittgensteina nie wspiera się na samym bycie, ale na umowach, które pozwalają nam być zgodnymi w odbiorze tego, co wydaje się tkwić w świecie

---

<sup>4</sup> Ciekawego argumentu za przyjęciem stanowiska, że widząc (jako), każdy widzi coś innego, dostarcza Avner Baz. Zwraca on uwagę na to, że Wittgenstein czyni to, podkreślając specyfikę gramatyki słowa „widzieć”. Gdyby pojęcie widzenia odnosiło się do odbioru danych zmysłowych, byłaby ona inna (Baz, 2000, s. 107–109).

w sposób obiektywny (zgodność ta jest zgodnością naszych sądów). Umowy te składają się na coś, co filozof określa sposobem życia (Wittgenstein, 1972, II.345). Termin ów, jeden z najogólniejszych, jakie pojawiają się w jego pismach, nie został jasno przez niego sprecyzowany. Odnosi się do form, które przyjmuje ludzkie życie i które Wittgenstein prezentuje poprzez podanie przykładów. Idąc za nim, można wymienić m.in.: kupowanie, rachowanie, prowadzenie wojen, wznoszenie modłów, oplakiwanie, chowanie zmarłych itd. Są to formy relacji międzyludzkich i jako takie, choćby lokalnie, pozostają uniwersalne. Są wyrazem ludzkiego doświadczenia w jego najbardziej uogólnionej postaci i stanowią ostateczne oparcie dla tego, co kształtuje treść widzianego<sup>5</sup>. Do wątku tego, na razie pobieżnie zarysowanego, powrócę w ostatniej części tego artykułu.

## Myślenie u Bohma

Wittgenstein to w świecie filozoficznym klasyk, o którym wiedzą wszyscy. O Bohmie warto na wstępie podać parę informacji. Doktorat, pod kierunkiem Roberta Oppenheimera, uzyskał za badania w zakresie fizyki plazmy. Związany z ruchami lewicowymi, został w 1951 roku zmuszony do opuszczenia Stanów Zjednoczonych. Pracował w Brazylii, Izraelu, a wreszcie na Uniwersytecie Londyńskim. Wkrótce po emigracji zaprzestał prawie badań w zakresie „twardej” fizyki, a poświęcił się pracom nad przyczynową interpretacją mechaniki kwantowej. Teoria parametrów ukrytych, jaką przedstawił w 1952 i 1957 roku, została powszechnie zignorowana przez fizyków, wzbudziła natomiast duże zainteresowanie w kręgach filozofów przyrody. Bohm pracował nad nią do końca życia (Bohm, Hiley, 1993).

W zupełnie innych kręgach znana jest jego współpraca z Jiddu Krishnamurtim. Opublikowano 33 ich rozmowy z lat 1972–1983 (zob. zwł. Bohm, Krishnamurti, 1985; 1999). W książce *Ukryty porządek* (Bohm,

---

<sup>5</sup> Problematyka „widzenia jako”, zdaniem Stephena Mulhalla, nie dotyczy wyłącznie kwestii sposobu, w jaki „widzimy” rzeczywistość, ale wiąże się z tym, jak jesteśmy w świecie. Sposób ów pozostaje przez nas nieuświadomiony, ukryty, choć nie do końca. Odzwierciedlają go bowiem formy naszego języka, w którym o świecie mówimy, choć nadal nie bezpośrednio. Dopiero refleksja nad użyciem słów pozwala nam sobie to uświadomić. I takie zadanie dla filozofii Mulhall w dziele Wittgensteina dostrzega (Mulhall, 1990, 126–131).

1980) połączył rozważania nad mechaniką kwantową z holonomiczną teorią umysłu, jaką pod jego wpływem opracował neurofizjolog Karl Pribram, oraz z tym, co przejął od Krishnamurtiego. Gdy Krishnamurti zmarł w 1986 roku, Bohm wcielił się nieco w jego rolę. Organizował tzw. dialogi Bohmowskie (Bohm, 1996), a także serie spotkań dyskusyjnych. Transkrypcja jednego z cykli złożyła się na książkę *Thought as a System*, stanowiącą podstawę poniższych rozważań.

Problematyka, którą Wittgenstein porusza pod postacią fenomenu „widzenia jako”, u Bohma pojawia się pod postacią rozważań dotyczących natury myśli. Zasadnicze pytanie, które uczony stawia, brzmi: na czym polega wadliwość myślenia? Co myśl robi źle? Pytanie zadane w tej formie może dziwić. Dlaczego myśl miałaby coś w ogóle źle robić? Bohm tymczasem – za Krishnamurtim – wini ją za wszelkie problemy, z jakimi boryka się człowiek, i wyjaśnia to, tworząc – już samodzielnie – koncepcję sposobu, w jaki percypujemy rzeczywistość. Do problemów, które dostrzega, należą zarówno te, które mają zasięg planetarny, jak i te powstające w obrębie poszczególnych społeczności, a wreszcie nasze problemy prywatne. Za wszystkie one, jego zdaniem, odpowiada myśl. W jaki sposób ją pojmuje, winiąc za tak wiele?

### Myśl jako *pomyślane*

Myśl, twierdzi uczony, ma ogromny wpływ na to, co dzieje się w świecie. Wynika to z faktu, że zawładnęła ona ludzką percepcją. Stanowiąc jej część, przejęła kontrolę nad tym, co postrzegamy i co w związku z tym robimy. W ten sposób ma nad nami władzę, zniewala nas w naszych decyzjach, uniemożliwia je praktycznie. My zaś pozostajemy całkowicie tego nieświadomi (Bohm, 1992, s. 6). By to wyjaśnić, zacznijmy od rzeczy najbardziej podstawowej: czym myśl w ogóle jest?

Angielskie *thought* pojmować tu należy jako wynik dokonanej czynności myślenia (Bohm, 1992, s. 8). W dosłownym tłumaczeniu słowo to powinno brzmieć: „pomyślane” i oznaczać coś, co zostaje przez nas przechowane w pamięci i – pod wpływem różnych okoliczności – wydobywa się na powierzchnię. Takie jej rozumienie należy odróżnić od angielskiego *thinking*, oznaczającego aktualnie dokonujący się proces myślowy, czyli myśl, która się tworzy na bieżąco. Mówiąc o myśli i jej niedostatkach, Bohm ma

na uwadze tę w pierwszym z podanych znaczeń. To ją właśnie obwinia za wszelkie problemy, z którymi boryka się człowiek.

Na pierwszy rzut oka, jak zostało to już powiedziane, wydaje się to dziwne: będąc tym, co już się wydarzyło, myśl należy do przeszłości. Dlaczego miałyby sprawiać kłopoty? Sedno sprawy leży w tym, że odnosi się do tego, czego już nie ma, a równocześnie nie znika. Lokując się w pamięci, pozostawia po sobie ślad i w określonym momencie uaktywnia się. Mimo że należy do przeszłości, staje się czynnym aspektem terażniejszości, uobecnia się, choć – i ze względu na to, że jest nieaktualna – czyni to nie zawsze adekwatnie. W przeciwieństwie do myślenia dokonującego się na bieżąco nie podlega łatwo korekcie. Jako gotowa, niezależnie od swojej przydatności, oddziałuje na nas, a właściwie na naszą percepcję.

## System

Dla zrozumienia koncepcji Bohma ważne jest podkreślenie, że pomyślane nie jest wynikiem indywidualnego procesu myślowego. Myśli, w ich przytłaczającej większości, nie są nasze. Niemal nigdy nie daje się im przypisać jednostkowego autora. Krążą między nami, a my od czasu do czasu coś do nich dodajemy, coś w nich modyfikujemy, ale na ogół jesteśmy wobec nich bierni, odbiorczy. Te, które z rozlicznych powodów do nas przemawiają, uznajemy za własne, przez nas wytworzone. Tymczasem głównie je odtwarzamy – choć zwykle wydaje nam się, że podążamy wyłącznie własnymi, indywidualnymi ścieżkami myślowymi. Najczęściej jednak idziemy śladem tego, co już zostało pomyślane i co obecne jest w kulturze, niezależnie od nas.

Jedną z ważniejszych konstatacji Bohma na temat tak pojętych myśli jest to, że odnosząc się do myśli kolejnych, tworzą ciągi. Te uczony określa mianem systemu. Najprościej można go ująć jako międzyludzki kanał przepływu informacji, wraz z powiązanymi z nimi uczuciami. System jest względnie otwarty: przyjmuje nowe myśli, niektóre z niego uchodzą. W tym sensie myśli, które uznalibyśmy za „nasze”, już zwykle w nim są (Bohm, 1992, s. 16). Dlatego właśnie należy uznać je za powtórzenie. Myślmy to, co pomyśleli inni. Nie pozostaje to bez konsekwencji dla jednej z najbardziej charakterystycznych cech myśli, a mianowicie, że pojawia się ona jako odruch. Właściwie jest jego treścią.

## Myśl jako odruch

Myśl, którą powtarza się często, za którymś razem pojawi się niezależnie od naszej woli, niezauważalnie, jako reakcja na bodziec. Wraz z pewnymi okolicznościami pojawia się i ona. Im częściej sekwencja ta jest powtarzana, tym mocniejszy staje się związek pomiędzy nią i bodźcem. Ten splot Bohm nazywa uwarunkowaniem. Myśl pojawia się w sposób przez nas niezaplanowany, a wraz z nią pojawiają się określone emocje i działania, które, będąc jej następstwem, podobnie jak ona stają się mechaniczne. Zależność tę wykorzystuje się np. w reklamie. Uśmiechnięta rodzina siedząca przy stole i spożywająca reklamowany produkt wywołuje pogodne myśli i wzbudza ciepłe emocje – co powoduje, że również i ów produkt postrzegany jest w ten sam sposób. Cała nasza percepcja, twierdzi Bohm, przebiega w ten sposób. Złożona jest z reakcji o charakterze myślowym, które mają charakter odruchowy.

[...] kiedy myślimy, myśl zostaje zarejestrowana w pamięci. Zapisuje się tam w postaci odruchu. Wspomnienia często przybierają pewną formę – widzimy coś i to coś przypomina nam coś innego lub skłania nas do zrobienia czegoś, albo też sprawia, że widzimy coś w pewien sposób. To są rodzaje odruchów.

(Bohm, 1992, s. 6)

Bohm podkreśla, że myśli, które wywołują określone działanie lub nastrój, zazwyczaj nie są przez nas uświadamiane. Zachowanie wedle wzoru bodziec–myśl–reakcja charakteryzuje się tym, że ów drugi człon zdaje się w ogóle w tym ciągu nie istnieć. Zwykle – ze względu na to, że jest częścią mechanizmu odruchowego – uchodzi naszej uwadze<sup>6</sup>. Tymczasem to właśnie myśl jest właściwym motorem naszych działań: „Odruch po prostu działa [...] jak w przypadku odskakującego kolana. Jednakże zwykle nie uznaje się, że myśl jest odruchem jak ten kolanowy. Sądzimy, że mamy ją pod

---

<sup>6</sup> Tillmanns, analizując koncepcje Bohma, twierdzi, że sposób, w jaki się uczymy czegoś nowego, musi pozostawać nieuświadomiony, bo taki jest potrzebny, by nauka ta była efektywna. Uświadomienie sobie treści, które wywołują określone zachowanie, zawsze będzie procesem wtórnym. Gdyby było inaczej – gdybyśmy uświadamiali sobie to, dzięki czemu nabywamy jakieś odruchowe umiejętności – żadnej tak naprawdę nie moglibyśmy nabyć (Tillmanns, 2019, s. 62–82).

kontrolą, że ją tworzymy. Taki sposób ujęcia jest częścią naszego kulturowego dziedzictwa” (Bohm, 1992, s. 7).

Charakterystyka myśli jako odruchu daje asumpt do uchwycenia sensu, jaki Bohm nadaje jej wpływowi na to, co jest postrzegane. Będąc reakcją, ukierunkowuje postrzeganie, lokując się w nim. Staje się elementem spostrzeganego, choć w sposób niedostrzegalny dla nas.

### Niekompletność myśli

Jedną z głównych cech myśli, według Bohma, jest niekompletność. Myśląc o czymś, nigdy nie obejmujemy całości. Myśl, dajmy na to, o stole obejmuje tylko wybrane jego aspekty. Kiedy myślimy o nim jako o sprzęcie kuchennym, wymyka się nam np. jego budowa atomowa, wewnętrzna struktura materiału itd. Kiedy chcemy na nim zjeść posiłek, pomijamy to, że stanowi materiał opałowy. I tak jest ze wszystkim. Myśl o czymś abstrahuje od pewnych treści, jedne reprezentuje, inne pomija. I taka właśnie – niekompletna – uczestniczy w postrzeganiu (Bohm, 1992, s. 56).

Poprawne jest powiedzenie: „Ten stół jest stosunkowo solidny, przynajmniej to”. A niepoprawnym będzie: „Stół jest absolutnie solidny”. Daje się w nim odkryć strukturę atomową – jest to w większości pusta przestrzeń. Jeśli rozpalimy pod nim ogień, stół zamieni się w gaz.

(Bohm, 1992, s. 62)

W spostrzeżeniu ukierunkowanym przez myśl zawsze pozostaje coś, co nie zostało nią objęte. Coś innego i coś więcej, jak mówi Bohm. Zwykle tego nie zauważamy, bo w praktyce naszego codziennego życia najczęściej nie stwarza to problemów<sup>7</sup>. Myśl dopasowuje się do obiektu w zależności od okoliczności. Te wyzwalają ją, jak zostało to powiedziane, na zasadzie odruchu.

[...] daną rzecz rozpoznaje się po tym, że pasuje do określonej reprezentacji – jest jedną z możliwych jej form. Każda z nich zadziała na

---

<sup>7</sup> Automatyzm naszych reakcji, postrzeganie zgodne ze wzorem bodziec–reakcja, jak twierdzi wielu psychologów, pojawiło się po to, by pomóc istocie żywej, jaką jest człowiek, przetrwać w środowisku, w którym ta może stracić życie. Piszą o tym np. Bargh i Chartrand (1999).

odruch, a tym samym rozpoznajemy ją. [...] Wszystko, o czym myślimy, wiąże się z odruchami, które dotyczą tego, co możemy z owymi rzeczami zrobić.

(Bohm, 1992, s. 56)

Niekompletność myśli, co warto raz jeszcze podkreślić, przekłada się na to, że postrzegane pozostaje nieco inne niż jego myślowa reprezentacja. Myśl nie jest taka jak przedmiot, nie reprezentuje go w pełni. Mimo jednak, że niekompletna, pozwala człowiekowi działać, i to niekoniecznie w sposób niespójny. Myśl o stole jako miejscu, gdzie kładzie się talerz i łyżkę, czyli ta, która nie uwzględnia jego struktury atomowej, pozwala nam przy nim zasiąść i zjeść posiłek. Nie będąc kompletną reprezentacją, pozostaje w pełni przydatna. Nie zawsze jednak tak jest. Istnieją przypadki, kiedy ze względu na niekompletność wynikające z niej działanie jest niespójne. Kiedy powinna podlegać korekcie, ale tak się nie dzieje, myśl staje się fałszywa, zwodzi nas. I w tym leży źródło wielu naszych problemów. Myśl, będąca odruchem, sprawia, że nie dostrzegamy jej jako błędnej, nieadekwatnej reprezentacji i zamiast ją skorygować, idziemy za nią. Tym samym jej mechaniczne uobecnienie się w tym, co postrzegane, prowadzi do niespójności w działaniu.

[...] jeśli nie widzimy tego, jak myśl uczestniczy w postrzeganiu, to możemy przyjąć to za fakt, na który myśl nie ma wpływu, a następnie oprzeć nasze założenia, działanie i myślenie na tym tak zwanym fakcie. W ten sposób wpadamy w pułapkę – taką jak wtedy, kiedy zakładamy, że pewni ludzie nie są dobrzy, by następnie powiedzieć: „Widzę, że nie są dobrzy”.

(Bohm, 1992, s. 64)

Myśl ze względu na to, że pojawia się odruchowo (pod wpływem określonego bodźca), ukierunkowuje naszą percepcję, często w sposób nieadekwatny do okoliczności. Dlatego nie można powiedzieć, że nic nie robi, a tylko przedstawia, jak się rzeczy mają, reprezentuje to, co jest. Według Bohma czyni to często fałszywie. My zaś idziemy za nią, wierzymy jej ślepo, nie dostrzegając jej czynnego, a zarazem zwodniczego udziału w postrzeganych. To, jak bardzo może nas zwodzić, uwidacznia się szczególnie dla nas boleśnie w domenie prywatnej, ale również religijnej i politycznej.

[...] myśl wpływa na to, co widzimy. Reprezentacja jest obecna w percepcji. Czasami wiemy, że coś jest reprezentacją – na przykład kiedy

rysujemy diagram lub w przypadku zdjęcia. Ale reprezentacja uobecnia się w percepcji na wiele różnych sposobów i możemy przeoczyć to, że jej źródłem jest myśl. Kiedy reprezentacją danej osoby jest wróg, wpływa to na postrzeganie tej osoby jako takiej lub głupiej lub jeszcze innej.

(Bohm, 1992, s. 65)

## Nie uświadamiamy sobie udziału myśli w tym, co postrzegane

Jak zostało to już powiedziane, myśli, będącej możliwą reprezentacją tego, co postrzegane, pojawiającej się na zasadzie odruchu, najczęściej nie jesteśmy świadomi. Bohm zastanawiając się nad historią ludzkości, zauważa, że ludzie pierwotni czuli owo własne, „myślowe” uczestnictwo w odbiorze świata w dużo większym stopniu niż my, współcześni. Z czasem bowiem nasiliła się tendencja, aby myśl rozumieć jako obiektywną, niezaangażowaną przekazicielkę tego, jak rzeczy się mają. Bo rzeczywiście, przynajmniej uczony, istnieje obszar, gdzie myśl zbliża się do tak pojętego ideału. Jest nim nauka. Myśl naukowa niezaprzeczalnie pozostaje bardziej obiektywna niż ta potoczna, krążąca w społeczeństwie. Bohm charakteryzuje ją jako stosunkowo czystą, osiagającą najwyższy stopień spójności. Twierdzi jednak, że nawet ona ulega zamięnieniu w wyniku tego, że pojawia się w środowisku naukowym, a więc tym, w którym występują takie zjawiska jak współzawodnictwo naukowców, którzy mają swoje uprzedzenia, bywają nieufni wobec rewolucyjnych twierdzeń, niechętni do zmiany poglądu itd. Wszystko to nie pozostaje bez wpływu na obiektywność myśli. Niemniej jednak ta naukowa pozostaje najczystsza. Swojej stosunkowej obiektywności i spójności zawdzięcza ogromną efektywność. (Niespójny, zdaniem Bohma, pozostaje sposób, w jaki je wykorzystujemy).

Sądząc, że myśl jest obiektywna w ogóle, nie dostrzegamy jej uczestnictwa w tym, co postrzegamy. A gdy złudnie sądzimy, że myśl tylko reprezentuje, nie bierze udziału w postrzeganiu, to działa ona przeciw nam. Tymczasem w ewolucyjnym rozwoju gatunków pojawiła się po to, by nam, żywym istotom, pomóc. Dzięki niej możemy lepiej niż gatunki, które nie myślą, orientować się w świecie. Jest w tym podobna zmysłom, które temu właśnie celowi służą – dlatego też Bohm określa ją mianem szóstego zmysłu. I gdyby służyła tylko temu celowi, nie byłoby z nią problemu. Tak się jednak nie stało: myśl wyemancypowała się, wpędzając nas w kłopoty: „Myśl



działa poprzez uwarunkowanie. Musi mu ulec. Jest nam ono potrzebne, aby przyswoić język, nauczyć się pisać lub robić inne rzeczy. Gdy uwarunkowanie staje się zbyt sztywne, myśl nie może się zmienić, a powinna” (Bohm, 1992, s. 71).

## Propriocepcja

Czy coś może to zmienić? Czy myśl może być świadoma swojego udziału w tym, co postrzegane? Bohm uważa, że tak. Odbywa się to, a raczej może się odbyć, dzięki zdolności człowieka do propriocepcji<sup>8</sup>.

Termin ten zwykle odnosi się do ciała i jego ruchów<sup>9</sup>. Propriocepcja to świadomość pozycji i poruszeń naszej *physis*. Gdy wykonujemy jakiś ruch, możemy o tym wiedzieć, ale może to też odbywać się bardziej lub całkowicie bezwiednie. Ludzie, którzy wykonują zawody wymagające precyzyjnych ruchów, pozostają bardziej od innych świadomi swych ciał. Niemniej jednak wszyscy – poza dotkniętymi niedowładem lub chorobą o podłożu neurologicznym – posługują się propriocepcją. Zachodzi ona np. kiedy siedzimy na krześle i z niego nie spadamy. Przejawia się w kontroli pozycji i ruchów naszych ciał.

I tego typu kontroli, zdaniem Bohma, mogą również podlegać nasze myśli. Rozumieć ją należy wtedy jako świadomość lokowania się myśli w tym, co postrzegane. Propriocepcja tym samym pozwala na kontrolę tego, co warunkuje proces postrzegania. W jej wyniku myśli stają się bardziej elastyczne, a zatem łatwiej je wymienić na inne, bardziej adekwatne dla danej sytuacji. Osłabienie ich sztywności pozwala je korygować. Myśl, która staje się samoświadoma, uwalnia nas, jako postrzegających, od własnego dyktatu.

Gdyby myśl próbowała spojrzeć na siebie w zwykły sposób, oddzielając się od siebie, nie mogłaby stać się siebie świadoma. Ale założmy, że myśl, nie oddzielając się w żaden sposób od siebie, staje się świadoma

---

<sup>8</sup> Związek pomiędzy propriocepcją, która prowadzi do tzw. czystego myślenia, a kulturowo-społecznym przeobrażeniem świata omawiają w ciekawy sposób Alice Northon i Charles Smith (Northon, Smith, 2020).

<sup>9</sup> Wendy Scholz w swojej pracy wskazuje, podobnie jak Bohm, na ścisły związek pomiędzy myślą, emocją i stanem organizmu, a tym samym na możliwość szerszego użycia terminu „propriocepcja” jako świadomości, która wykracza poza to, co nazwalibyśmy świadomością stanu organizmu (Scholz, 2010).

swojego ruchu. I wiele się w związku z tym dzieje, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz – wpływa nie tylko na uczucia i tym podobne, ale także na percepcję i tak dalej. Czy możemy być świadomi postrzec to bezpośrednio – że zmiana percepcji następuje poprzez myśl i że percepcja się zmienia, ponieważ faktycznie zmienił się obiekt? To ważne.

(Bohm, 1992, s. 73)

Dobrym antyprzykładem, pozwalającym zrozumieć, co to propriocepcja, jest paranoja. W jej przypadku propriocepcja zawodzi całkowicie. Paranoik nie potrafi oddzielić tego, co jest udziałem jego wyobraźni, od tego, co faktycznie postrzega. Dlatego widzi np. zagrożenie tam, gdzie go nie ma. Są to przykłady skrajne, ale dobrze ilustrujące niedostrzeganie udziału myśli w percepcji, jak też tego konsekwencje, które mogą być bardzo poważne (Bohm, 1992, s. 59).

Wkładamy naszą wyobraźnię, naszą przeszłość, naszą wiedzę w to, co widzimy – nie „my” to robimy, ale robi się to samo. I niekoniecznie jest złe. W wielu sytuacjach może być bardzo przydatne. Jeśli jednak nie widzimy, że to się dzieje, narażamy się na niebezpieczeństwo, zwłaszcza gdy istnieje opór co do tego, co ma się zobaczyć. Jesteśmy tak uwarunkowani, żeby nie widzieć, że to się dzieje.

(Bohm, 1992, s. 73)

## Porównanie i to, co z niego wynika

Głównym celem, jaki przyświecał zestawieniu myśli Wittgensteina i Bohma odnośnie do problematyki „widzenia jako” u pierwszego i natury myślenia u drugiego, było znalezienie odpowiedzi na pytanie o to, co warunkuje ludzkie widzenie/postrzeganie, by z kolei zastanowić się, czy może się ono dokonywać w sposób nieuwarunkowany. Wybór owych myślicieli nie był podyktowany wyłącznie podobieństwem podjętej przez nich tematyki ani nawet faktem, że obaj dostrzegli aktywną rolę podmiotu w procesie postrzegania. Zestawieniu ich myśli przyświecał cel prześledzenia ewolucji rozumowania, które – mimo że podobne w zasadniczych krokach – zakończyło się innymi konkluzjami. Owocem rozważań Wittgensteina jest twierdzenie o konieczności istnienia uwarunkowania w widzeniu (aby do niego w ogóle dochodziło), u Bohma znajdujemy zaś tezę na temat możliwości uwolnienia

się od niego jako winnego problemów, z jakimi zмага się ludzkość od niepamiętnych czasów. Prześledźmy zatem ich drogi myślowe pod kątem podobieństw i różnic.

Obie koncepcje łączy krytyczny stosunek do pojmowania widzenia/ postrzegania jako odbioru tego, co można nazwać obiektywną rzeczywistością. W podobieństwie tym tkwi jednak szereg różnic. Pierwsza z nich – nieistotna co do meritum omawianego zagadnienia – wyraża się w tym, że kiedy Wittgenstein obala mit niezależności postrzeganego od postrzegającego, to nie wdaje się w rozważania dotyczące ontologicznego statusu postrzeganego bytu (przedmiotu). Jego argumenty zmierzają do wykazania, że treść widzianego jest zależna od podmiotu (od jego sądów), sam zaś byt – status jego istnienia niezależnego od procesu postrzegania – nie zostaje przez niego poddany refleksji. W myśli Bohma tymczasem spotykamy się z bardziej klasycznym ujęciem, które uwidacznia się już w samym pojmowaniu myślenia jako reprezentowania rzeczywistości. Myśl przedstawia przedmiot, jednak nie w postaci kopii. Reprezentacja zbliża się do reprezentowanego, ale zawsze pozostaje niekompletna. Odzwierciedla zaledwie część z jego możliwych aspektów. I jako taka wypada raz lepiej, raz gorzej, precyzyjniej lub mniej precyzyjnie. I zdarza się też, że mija się z reprezentowanym całkowicie. Postulując istnienie stopni zgodności z tym, co reprezentowane, Bohm tym samym pośrednio przyznaje, że przedmiot istnieje obiektywnie: niezależnie od podmiotu. Ta – z pewnego punktu widzenia dość ważna – różnica w poglądach myślicieli nie odgrywa jednak roli, jeśli chodzi o ich tezę na temat istnienia pozaprzeciwmiotowego czynnika decydującego o treści postrzeganego.

Aktywny udział sądów w tym, co widziane, Wittgenstein omawia, opisując zjawisko zmiany aspektu. Bohm ten sam problem porusza, przedstawiając koncepcję myśli jako odruchu. Porównanie poglądów tych myślicieli pozwala dostrzec, że ta koncepcja bardzo dobrze wyjaśnia zjawisko przedstawione przez austriackiego myśliciela. Przypomnijmy, że chodzi o sytuację, w której widzenie zmienia się, mimo że w samym obrazie do zmiany nie dochodzi. Co zmienia widziane? Łącząc poglądy obu myślicieli, można by odpowiedzieć: myśl, która pojawia się pod postacią bodźca typu: „zobacz kaczkę” lub „zobacz zająca”. Przykład ten uwidacznia, jak bardzo cały ten proces pozostaje mechaniczny. To, co zostało przez nas pomyślane, działa jako bodziec wywołujący określoną reakcję. Co więcej: im częściej pojawia się dany bodziec, tym bardziej sztywna staje się reakcja, która z kolei

wpływa na postrzeganie stale tego samego. Można zatem powiedzieć, że to, czy widzimy zającą czy kaczkę, zależy od ilości powtórzeń, które kształtują *praktykę* naszego widzenia. To, że widzenie czegoś jako czegoś przychodzi nam w sposób niewymuszony, świadczy o tym, że treść widzianego pojawia się mechanicznie, jako pewien odruch.

Warto zauważyć, że w rozważaniach Wittgensteina brak tego typu konkluzji. Wprowadza on zagadnienie, które umożliwia obalenie tezy, jakoby postrzeganie polegało na odbiorze obiektywnych komponentów tkwiących w polu widzenia. Wyciąga z tego wnioski na temat aktywnej roli podmiotu w kształtowaniu się widzianego, lecz nie dopełnia charakterystyki procesu, w którym się to dzieje. Nie jest to jedyny brak w jego pismach.

Na przykładzie figury Jastrova Wittgenstein ukazuje kwestię udziału treści odpodmiotowych w postrzeganiu, ale ze względu na specyfikę tego obrazu gubi podkreślany przez Bohma fakt, że udział ów pozostaje najczęściej nieuświadomiany. Widząc zającą, a chcąc zobaczyć kaczkę, skłaniamy się do tego (przekierowujemy) świadomie, niejako popychamy się ku temu. Czynimy zatem to do jakiegoś stopnia z własnej woli. Wittgenstein zdaje się nie zauważać faktu, że sytuacja taka ma miejsce stosunkowo rzadko. Udział myśli w spostrzeganiu, na co zwraca uwagę Bohm, jest zwykle niejawny. Myśl biorąca udział w postrzeganym – będąc odruchem – nie jest chciana czy zamierzona, nie ma wolicjonalnego charakteru. Wittgenstein, przedstawiając zmianę aspektu jako grę typu: „a teraz zobacz zającą”, „a teraz kaczkę”, nie pozwala uświadomić sobie sposobu, w jaki dzieje się to poza taką sytuacją, w praktyce naszego życia.

Problematykę niejawności i zarazem możliwości uświadomienia sobie obecności myśli w spostrzeganym Bohm dopełnia dzięki wprowadzeniu pojęcia propriocepcji. Ją również – co nie może dziwić – daje się odnieść do zjawiska zmiany aspektu. Widząc zmieniający się obraz, możemy uświadomić sobie, *pod wpływem czego – jakich treści* – do tego dochodzi. Dzięki propriocepcji możemy *doświadczyć* udziału myśli w tym, co postrzegamy w momencie, w którym ulega ona zmianie. Dodatkowo również możemy uświadomić sobie, że tego zwykle sobie nie uświadomiamy. *Zanim* zobaczymy np. obrazek jako zającą, możemy uświadomić sobie myśl, która umożliwia nam to, czyli ukierunkowuje nasze postrzeganie. Tym samym możemy przekonać się, że nasze postrzeganie jest uwarunkowane, a ponadto „zobaczyć”, jak to się dzieje. I z tym wiąże się bardziej znacząca różnica

w poglądach myślicieli, różnica dotycząca meritum tych rozważań. Dotyczy możliwości postrzeżenia nieuwarunkowanego.

Analizy Wittgensteina zdają się zmierzać ku temu, by ukazać nasze postrzeganie jako uwarunkowane, a tym samym przekonać nas, że nieuwarunkowane widzenie nie jest możliwe. Oznacza to, że bez ukierunkowujących sądów dotyczących tego, co ma zostać zobaczone, będziemy niczym ślepcy. Bohm tymczasem uważa, że w momencie, w którym stajemy się świadomi ukierunkowania, może ono utracić swoją ukierunkowującą moc. Propriocepcja tym samym uwalnia nas od niego, dzięki czemu postrzegamy w sposób wolny (nieuwarunkowany). Nie oznacza to, że ukierunkowane widzenie zawsze jest inne od tego, które dzięki propriocepcji następuje. Ono *może* być inne. Uświadomienie sobie udziału myśli w treści postrzeganego *może* sprawić, że ta *osłabnie*, a tym samym odsłoni się aspekt postrzeganego, który owa myśl *zastłaniała*. Świadome postrzeganie, uwolnione od dyktatu myśli, przestanie być *mechaniczne*. W tym sensie stanie się nieuwarunkowane. Jaki wniosek Bohm z tego wyciąga?

Uwarunkowanie sprawia, że podjęte na podstawie obciążonych nim postrzeżeń działanie pozostaje niespójne, czyli prowadzi do rezultatów, których nie chcemy. Przykładem, który uczony podaje, jest postrzeganie człowieka, który nam schlebia, jako tego, który docenia walory naszej osobowości czy intelektu. Ponieważ komplementy tej osoby są nam miłe, będziemy ją postrzegać jako nam przychylną, przez co nie dostrzeżemy możliwego aspektu owej przymilności, a mianowicie tego, że może być interesowna. Propriocepcja, dzięki której wyłoniona zostaje myśl nam miła, ale fałszująca obraz pochlebcy, pozwala uwolnić się od niej ku dojrzeniu aspektów, które stawiają zachowanie owego człowieka w innym świetle. Przykład ten, choć trywialny, obrazuje coś, co można nazwać zaślepieniem, a co w dużo poważniejszych okolicznościach może okazać się bardzo dla nas niebezpieczne.

Można zatem stwierdzić, że Bohm, w przeciwieństwie do Wittgensteina, dostrzega możliwość nieuwarunkowanego postrzegania, które chroniłoby nas przed różnego rodzaju niebezpieczeństwami. Wittgenstein, który nie dostrzega ani mechaniczności uwarunkowanego postrzegania, ani tego, że pozostaje ono nieuświadomione, nie dostrzega tych zagrożeń, o jakich pisze Bohm. Na czym zatrzymuje się myśl Wittgensteina?

By odpowiedzieć na to pytanie, wróćmy do przywoływanego przez niego obrazu człowieka, którego widzimy jako wspinającego się pod stromą górę

i wspierającego się na lasce. To, że widzimy go w tej pozycji – jako podchodzącego pod górę, a nie ześlizgującego się z niej – zawdzięczamy sądom, które każą nam w ten sposób go widzieć (rysunek moglibyśmy zobaczyć na wiele różnych sposobów). Skąd one wynikają? Można by powiedzieć: z innych sądów, które warunkują te właśnie. Jednak łańcuch ten powinien się na czymś kończyć. Musi istnieć coś, na podstawie czego sąd powstaje. I rzeczywiście, według Wittgensteina, istnieje. Jest to sposób życia – ostateczne oparcie dla naszych sądów. To, że widzimy owego człowieka jako wspinającego się, wiąże się z faktem, że jesteśmy mieszkańcami Ziemi, a nie np. Marsa, i z tego względu tak na ów rysunek *musimy* patrzeć.

*Przymus* ten, zdaniem austriackiego myśliciela, nie wynika z mechaniczności (powtarzalności sądu), ale z faktu, że żyjemy w taki sposób, że daną treść widzimy tak a nie inaczej. Sposób ów ostatecznie warunkuje nasze postrzeganie świata. Dotyczy tego, jak wiążemy się ze światem i jak w nim uczestniczymy. Wspólnie. I to ostatnie pojęcie – przy szeregu różnic w poglądach – znów zbliża obu myślicieli.

Bohm, mówiąc o myśli, która uczestniczy w postrzeganiu, zaznacza, że nie jest ona nigdy jedną myślą: jest zawsze pośród innych myśli, a właściwie całego ich systemu. W jego skład, przypomnijmy, wchodzi to, co zostało pomyślane przede wszystkim przez ludzi w ich mnogości, jak też – w niewielkim stopniu – przez jednostkę. Składa się nań to, co krąży w społeczeństwie jako powtarzane i zapamiętywane. Myśli biorące udział w postrzeganiu czerpane są z systemu niczym z magazynu. Dlatego też na pytanie o to, co postrzegamy, kiedy postrzegamy w sposób uwarunkowany, Bohm odpowiada: postrzegamy to, co widzimy wspólnie. Tak też odpowiedziałby Wittgenstein, jednak na tym podobieństwo obu koncepcji się kończy. Ten ostatni bowiem dociera do ostatecznej podstawy naszego uwarunkowania, traktując ją jako nienaruszalną. Bohm, który także dostrzeża taką wspólną platformę, widzi równocześnie możliwość uwolnienia się od niej, nie traktuje jej jako ostatecznej. System łączy ludzi, ale równocześnie – inaczej niż u Wittgensteina – odgradza od świata.

Chociaż nie jest on czystym złem, bo pojawił się w toku ewolucji, by nam jako istotom żywym pomóc, to jednak z czasem, ze względu na to, że usztywnia naszą percepcję, staje się źródłem licznych problemów, z którymi się borykamy. Myśli, odnosząc się do siebie, pozbawiły nas możliwości kontaktu z rzeczywistością, wyemancypowały się i zastąpiły ją nam. Stały się wszystkim, co postrzegamy, a my, nie będąc tego świadomymi, żyjemy

w iluzji przez nie stworzonej, czyli w oderwaniu od rzeczywistości. Wniosek ten jest zarazem ostateczną konkluzją dotyczącą odniesienia myśli Wittgensteina do myśli Bohma: tam, gdzie pierwszy z nich dostrzega spoiwo, coś, co łączy nas ze światem, drugi widzi źródło stałego kryzysu, w którym od niepamiętnych czasów znajduje się ludzkość.

## Bibliografia

- Bargh, J.A., Chartrand, T.L. (1999). The unbearable automaticity of being. *American Psychologist*, 54 (7), 462–479.
- Barry, D.K. (1996). *Forms of Life and Following Rules. A Wittgenstein Defence of Relativism*. Leiden: E.J. Brill.
- Baz, A. (2000). What's the Point of Seeing Aspects. *Philosophical Investigations*, 23, 97–121.
- Bohm, D. (1980). *Wholeness and the Implicate Order*. New York: Routledge (wyd. pol. *Ukryty porządek*. Tłum. M. Tempczyk. Warszawa: Pusty Obłok).
- Bohm, D. (1992). *Thought as a System*. New York: Routledge.
- Bohm, D. (1996). *On Dialogue*. London: Routledge.
- Bohm, D., Hiley, B.J. (1993). *The Undivided Universe: An Ontological Interpretation of Quantum Theory*. London: Routledge.
- Bohm, D., Krishnamurti, J. (1985). *The Ending of Time*. Londyn: Gollancz (wyd. pol. *Wolność od czasu*. Tłum. nieznanym. Wrocław: Thesaurus).
- Bohm, D., Krishnamurti, J. (1999). *Limits of Thoughts: Discussions between J. Krishnamurti and David Bohm*. London: Routledge.
- Hacker, P.M. (1972). *Inside and Illusion*. Oxford: Clarendon Press.
- Mulhall, S. (1990). *On Being in the World: Wittgenstein and Heidegger on Seeing Aspects*. London: Routledge.
- Northon A., Smith Ch. (2020). Towards the Source of the Thought: Insight from David Bohm on a Sustainable Future. *The Journal of New Paradigm Research*, 76, 153–166.
- Scholz, W. (2010). *The Phenomenology of Movement: Action, Proprioception and Embodied Knowledge*. Iowa City: University of Iowa. DOI: 10.17077/etd.s22md1wn.
- Tillmanns, M. (2019). The Application of Proprioception of Thinking to Doing Philosophy with Children. *Socium i vlast*, 78 (4), 62–68.

- Wittgenstein, L. (1972). *Dociekania filozoficzne*. Tłum. B. Wolniewicz. Warszawa: PWN.
- Wittgenstein, L. (1999). *Kartki*. Tłum. S. Lisiecka. Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Wittgenstein, L. (1980). *Remarks on the Philosophy of Psychology*, t. I. Oxford: Basil Blackwell.
- Wittgenstein, L. (2008). *Philosophical Investigations*. Transl. by G.E. Anscombe, P.M. Hacker, J. Schulte. Wiley-Blackwell: Oxford.

#### Nota o autorze

Katarzyna Gurczyńska-Sady – profesor w Katedrze Antropologii Filozoficznej i Filozofii Społecznej na Uniwersytecie Pedagogicznym im. KEN w Krakowie. Jej publikacje mieszczą się w kręgu zagadnień filozofii kultury i antropologii filozoficznej. Książki jej autorstwa to: *Podmiot jako byt otwarty. Problematyka podmiotowości w późnych pismach Wittgensteina* (Lublin 2007), *Człowiek jako słowo i ciało. W poszukiwaniu nowej koncepcji podmiotu* (Kraków 2013), *Troska o świat. Antropologia filozoficzna Hannah Arendt* (Kraków 2019).

Address for correspondence: Pedagogical University of Krakow, Kremerowska 14/6, 31-130 Kraków, Poland. E-mail: katarzyna.sady@gmail.com.

#### Cytowanie

Gurczyńska-Sady, K. (2022). Czy istnieje percepcja nieuwarunkowana? Wittgenstein a Bohm. *Analiza i Egzystencja*, 57 (1), 25–48. DOI: 10.18276/aie.2022.57-02.